

Teneryfę trzeba smakować, nie tylko zwiedzać

OBJECHAŁAM TENERYFĘ SAMOCHODEM, JADŁAM NAJLEPSZE PAPAS ARRUGADAS, ODKRYŁAM GUACHINCHE, POCZUŁAM SIŁĘ WIATRU NA TEIDE I ZACHWYCIŁAM SIĘ OCEANEM. I ZOSTAŁO MI POCZUCIE, ŻE ZOBACZYŁAM KAWAŁEK PRAWDZIWEGO ŻYCIA TEJ WYSPY. A TO DLA MNIE W PODRÓŻOWANIU JEST NAJCENNIEJSZE – OPOWIADA DZIENNIKARKA MARZENA ROGALSKA.

Zastanawiałam się, dlaczego ze swoich licznych podróży wybrałaś właśnie Teneryfę. Jest tam ponoć taka kanaryjska filozofia „mañana, mañana", czyli: nie spiesz się, zrób to w swoim tempie, bez stresu. To chyba coś dla Ciebie?

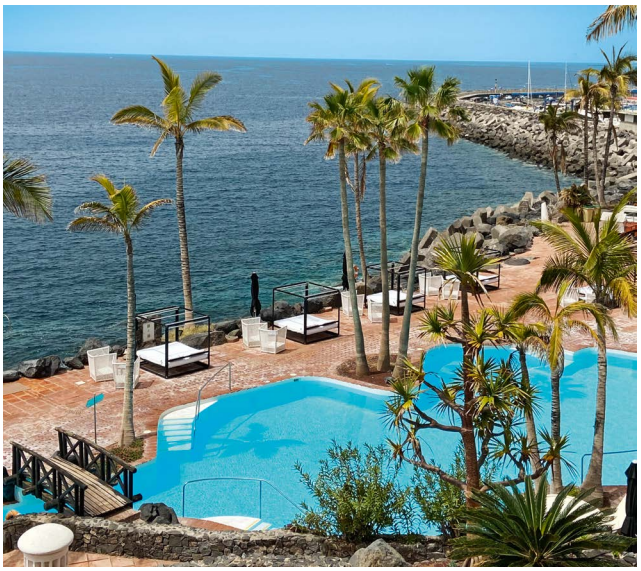
Zdecydowanie! Ja w ogóle fantastycznie czuję się na wyspach. Mam wrażenie, że kiedy tylko na jakiejś lądaję, coś we mnie automatycznie zwalnia. I chyba właśnie dlatego tak dobrze wspominam Teneryfę. Ogromne znaczenie miało też to, że mieszkają tam moi przyjaciele – Przemek i Alex. Podróżowanie w miejsce, w którym masz swoich ludzi, jest zupełnie innym doświadczeniem. Możesz zobaczyć nie tylko to, co pokazuje przewodnik, ale też miejsca, które ktoś naprawdę lubi, gdzie sam jada, odpoczywa i spędza czas.

Czyli miałaś na Teneryfie swoich prywatnych przewodników?

I to jakich! Przemek wsadził nas do samochodu i właściwie pokazał nam wyspę od środka. Mieszkałyśmy w Adeje, na południu, czyli w tej bardziej turystycznej części Teneryfy, ale dzięki niemu zobaczyłyśmy też zupełnie inne oblicze wyspy. Byłyśmy między innymi w Puerto de la Cruz, San Miguel de Abona, a także w El Médano. To ostatnie miejsce bardzo mi się spodobało – surferski, trochę hipsterski klimat, zupełnie inny niż klasyczny kurort. Siedziałyśmy w knajpce na balkonie nad morzem, patrzyłyśmy na kamienistą plażę i ocean. I pomyślałam wtedy, że właśnie za takie chwile kocham podróże.

Co poza tym spokojnym rytmem życia zachwyciło Cię na Teneryfie?

Różnorodność. To jest niesamowite, że na jednej wyspie można mieć tyle różnych światów. Z jednej strony ocean i plaże, z drugiej zieloną, zupełnie inną północ, a jeszcze gdzie





Najlepiej wynająć auto, objechać całą wyspę i zatrzymywać się w najpiękniejszych miejscach.

Pyszna kawa barraquito z widokiem na wulkan Teide.

indziej surowy, niemal księżycowy krajobraz Teide. I do tego jedzenie! Ja jestem absolutnie bezbronna wobec dobrego jedzenia, więc Teneryfa miała u mnie bardzo łatwy start. (śmiech)

No właśnie. Podobno właśnie jedzenie zapamiętałaś szczególnie dobrze.

Obłędnie dobrze! Do dziś pamiętam papasarrugadas, czyli te małe kanaryjskie ziemniaczki z mojos, czyli tamtejszymi sosami o różnych smakach. One są właściwie wszędzie, ale szczególnie smakowały mi na północy wyspy. Mam też swoje ulubione miejsce w Santa Cruz – restaurację La Hierbita. Te ziemniaczki były tak dobre, że przez chwilę naprawdę chciałam przywieźć je w walizce do Polski. (śmiech) Była też fenomenalna paella z wołowiną i foie gras w La Tejita. Restauracja, w której ją jadłam, niestety jest już zamknięta, ale smak został mi w pamięci. I jest jeszcze jedna rzecz, którą uwielbiam w podróżach: historie ludzi. Bo tę najlepszą paellę na świecie przygotowywał człowiek, który wcześniej był pilotem! Podobno jakiś czas temu zamknął już swoją restaurację, ale ja nadal pamiętam bardziej jego historię niż nazwę lokalu. Właśnie takie rzeczy zostają mi z podróży.

Czyli nie tylko degustujesz, ale też kolekcjonujesz historie?

Zdecydowanie! To jest dla mnie ogromna część podróżowania. Interesuje mnie człowiek, który stoi za miejscem, restauracją czy daniem. Przemek opowiedział nam na przykład o guachinche – bardzo charakterystycznych dla Teneryfy prostych, tradycyjnych jadłodajniach związanych z lokalnym winem. Pierwotnie rolnicy i producenci wina sprzedawali tam własne wino, a z czasem zaczęli podawać do niego domowe jedzenie. Dziś w prawdziwym guachinche można zjeść tradycyjne kanaryjskie potrawy, papas arrugadas, mięso czy grillowany ser. Zazwyczaj nie ma tam wielkiego menu ani eleganckiego wystroju. I właśnie to mnie zachwyca. Dajcie mi dobre jedzenie, lokalne wino i historię człowieka, który siedzi obok. (śmiech)

A plaże? Udało Ci się sprawdzić, czy rzeczywiście są tak różnorodne?

Tak i właśnie ta różnorodność bardzo mi się podoba. W El Médano jest plaża dla surferów – tam czuć zupełnie inny klimat. El Duque spodoba się tym, którzy lubią bardziej eleganckie miejsca, a przy hotelu Abama można po prostu zostać leniwcem i niczego od życia przez chwilę nie chcieć. (śmiech)

Ale jeśli miałabym wskazać miejsce, które naprawdę kocham, byłaby to Las Teresitas w Santa Cruz. Ma bardzo lokalny klimat i piękny, złoty piasek. Co ciekawe, nie jest on naturalny – został sprowadzony z Sahary. Jest też La Tejita, bardziej dzika, na południu, niedaleko lotniska. A jeśli ktoś szuka czegoś naprawdę malowniczego, koniecznie Playa Bollullo – czarny piasek, klify i ocean.

Czyli znowu: nie jedna Teneryfa, tylko wiele różnych Teneryf?

Właśnie! I chyba dlatego tak ją lubię. Ja nie potrafię podróżować od atrakcji do atrakcji. Nie jestem człowiekiem, który robi listę: punkt pierwszy, drugi, trzeci, zdjęcie i dalej. Oczywiście chcę zobaczyć ważne miejsca, ale najbardziej interesuje mnie to, co wydarza się pomiędzy nimi. Droga, przypadkowa knajpka, rozmowa z kimś poznanym po drodze, kawa, na którą nigdzie się nie umawiałam, widok, przy którym nagle zatrzymujemy samochód.

Byłaś też na Teide. Wszyscy mówią o surowym, niemal księżycowym krajobrazie.

I rzeczywiście jest niezwykły. Pamiętam przede wszystkim tę surowość i ogrom przestrzeni. Teide wydał mi się bardzo dostojny i przez to piękny! I pamiętam też, że na Teide wiało tak, że momentami trudno było ustać. Ściągnęłam więc bluzę i jakoś misternie umotałam ją sobie na głowie, żeby choć trochę osłonić się przed wiatrem. Moja przyjaciółka spojrzała na mnie i natychmiast wykrzyknęła: „O, siostra Bernadetta!". Najwyraźniej moja górska stylizacja miała już wyraźnie zakonniczy charakter. (śmiech)

Podobno Teneryfę można objechać w kilka godzin. Zostało Ci więc jeszcze coś do zobaczenia?

Zdecydowanie! I to jest właśnie najlepsze. To, że wyspę można objechać stosunkowo szybko, nie oznacza, że szybko się ją poznaje. Została mi przede wszystkim Masca – bardzo chciałabym tam pojechać. Jest też San Cristóbal de La Laguna, którego wtedy nie zobaczyłyśmy. Chętnie wróciłabym też na północ i jeszcze raz poszukała tych małych guachinche, o których opowiadał mi Przemek. Bo ja mam tak, że lubię wracać do tych miejsc, w których było mi dobrze.

Czyli Teneryfa jest dla Ciebie bardziej do przeżywania?

Zdecydowanie. I chyba właśnie dlatego tak bardzo lubię podróżować. Nie przywożę z wyjazdów tylko zdjęć. Przywożę smaki, zapachy, rozmowy, przypadkowe spotkania i historie ludzi. Na Teneryfę pojechałam z przyjaciółką, objechałam wyspę samochodem, jadłam najlepsze papas arrugadas, odkryłam guachinche, poczułam siłę wiatru na Teide i zachwyciłam się oceanem. I zostało mi poczucie, że zobaczyłam kawałek prawdziwego życia tej wyspy. A to dla mnie w podróżowaniu jest najcenniejsze. Nie tylko zobaczyć miejsce, ale przez chwilę naprawdę w nim być.

Rozmawiała Ewa Wojciechowska

Fot. archiwum prywatne